6369
II

Pochodzi z teki redakcyjnej „Gazety Polskiej" J. J. Kraszewskiego.
Darował Krzysztof Kraszewski w r. 1912. Oprawiono w r. 1941.

6369

1
3
BIBLIOTEKA
KAJETANA KOZIEŁŁSKIEGO
w Szamotułach

Krzyż brylantowy

(szkic fantastyczny)

BIBLIOTEKA
KAJETANA KRASZEWSKIEGO
w Romanowie.

W kraju poezyi i cudów przyrody, gdzie pomarańcza z mirtem rozkwita, pod lazurem nieba bez najmniejszej chmurki, w środ gaju laurów – stała kaplica –.
We wnątrz kaplicy, starzec siedziwy, klęczał przed znakiem męki Zbawiciela – z serca mu płynie modlitwa żarliwa – z oczów – trzy pokutnicze –.
„Przebacz mi panie!“ wołał on łzawo przebacz! Ciężkie są moje winy; jam Twe ołtarze znieważył, stawiając na nich krzyż brylantowy ręką tyrana mnie darowany –. Ach! od téj chwili nie mam ja spokoju – wszędzie mnie ściga krwawe widmo polaka – z piersią rozdartą, okute w kajdany, woła na mnie tagodnym głosem jak Chrystus na krzyżu:
Ojcze, ojcze czemuś mnie opuścił?
Ogrzeszyłem ciężko, jam naród wielki,

wierny kochający Romę odepchnął od
siebie, wyklinając jego powstanie —.
O hańbo! zgrozo! — Twój zastępca panie,
najwyższy kapłan ludu wiernego, podał
rękę przyjazną Hiawatalli dziewiętnastego
wieku —. przez to że krzyż brylantowy,
został przyjętym w stolicy piotrowej,
Watykan zadrży w swojej posadzie, burzе
piorуny powstaną —.
Ciężarem swoim podarunek C... ugiął
ku ziemi ołtarz Watykanu, z ramion
krzyża dyamentowych, krople krwi
polskiej na ołtarz spadły —.
O chociaż wszystko złe przetrwa opoka
piotrowa, i bramy piekła jej nie prze-
mogą — lecz mimo tego świat widzieć
będzie Twoje na nas zagniewanie —.
O nie karz panie innych za me winy,
Boże litości! Boże przebaczenia!
Widzę we snach, które na mnie z sy-
tasz, dalsze narodów, i ludzi losy,
niemuż wcześniej ja ich nie mię
wałem — byłbym uniknął srogich ka-
tuszy —.
Widziałem raz we śnie, dwóch orłów
białych, co z gniazda swego zerwali się

BIBLIOTEKA
KAJETANA KRASZEWSKIEGO
w Romanowie

szybując powietrze, wzleciel wysoko,
gdzie najwyższy blask. – Pierwszy miał
głowę zdobną w złocistą koronę z środ-
ka której krzyż błyszczał –.
Drugiego samo tylko laur wieńczył –
lecz oba byli sobie równi w męztwie
i wielkości – obydwa zostaną w pamięci
ludów – niesmiertelni –.
Jeden z nich, spocznie na laurach warwzy-
nu wśród szczęśliwego narodu – a dru-
gi równą aureolą wielkości otoczony –
bohater wiecznie spełniwszy posłannictwo
swoje, w ciszy, na wygnaniu, w śród cu-
dnéj przyrody – o całym ziemskim
świecie zapomni –.
Daruj panie! błagał dalej starzec, nie
sądź mnie z uczynków, patrz na chę-
ci serca – Jam myślał, że łagodnem
słowem ujarzmię dzikość tego sza-
tana, ja byłem pewien że dobrocią
moją wstrzymam Heroda od dalszych
mordów –.
On mu przyrzekał poprawę żywota, obie-
cał wstrzymać mordy i pożogi, wy-
puścić sługi Twoje z więzienia, i raz za-
przestać krew pić, i bry ludu –.

On mnie oszukał, oktamał niegodnie;
niedotrzymał słowa biednemu starcowi.
Kościoły Twoje jak przedtem znieważa,
ludowi gwałtem wiarę swą narzuca -
sobie każe antychrysta boską cześć oddawać! W męczeństwie ginie sam kwiat
narodu - a taki ucisk sprowadził na
ziemię, że aż kat zbraknie dlań w piekle - W krótce przed Tobą stanę wielki Boże, dałeś mi poznać bliski koniec życia, zanim śmiertelne zamknę powieki, przed sąd twój panie zapozwam Tego, co depcząc rozkazanie prawa człowieka - na ziemię polską całun zarzucił - Nie daj Boże ponieść Twe sługi - zwłaszcza niewiernym szydzić z nas kapłanów, w krótce go za mnie wezwij przed Twe sądy, za krew, krzywdy - za złamane słowo -
Ale go przedtem ukarz tu na ziemi,
pychą za grzechy - niech przez pychę
ginie. Niech smak późniejszy, chociaż
przed zgonem poznania mocy Bożą -
Ty paszczy jego, ziejącej zniszczeniem,
wyrwij o panie! wierzące w Ciebie - a
przeżarte krzywdzone dzieci -.

Ukaz mu bliską jutrznię szczęścia narodów
i jego własne poniżenie –.
Będzie to straszna kara dla tyrana co długi żywot spędził w ciemiężeniu ludu –. O taką zemstę nad niewiernym domaga się twój najstarszy sługa – .
Zmurzony starzec modlitwa i płaczem, wsilne objęcia snu w padł bezprzytomny, ręce jak przedtem były skrzyżowane, a usta przez sen mówić się zdawały – .
„Dąb jak dąb bujna nowalony, którego liśćmi wichem porusza, co chociaż ścięty, korzeniem złamany – jednak stanowić siebie natrząsa –.
W miarę jak ciało pokuta zniszczone w jakąś bezwładność w padało – duch pokutnika, wyżej się wznosił, obszerniał więcej i widział jaśniej –. I przed oczyma duszy uśpionego starca, cudne widzenia przeszły najwyraźniej. Piękność całości któż opisać zdoła – to tylko anioł we snach nam zapowie – ale zły geniusz nie da wyprawiedliwić w słowach, wszystkich tajemnic piękności i cudów – a jeżli chcemy kusić się o to – on nam na złość, myśl w nicość zamieni –. Słowa zostaną –

myśli oświetrzeją, jak zapach kwiatu zasuszony wonsiedne –. Więc dajmy pokój co nie wonawej sile a spieszmy skwapić ile nam jest wolno –.

Już to oddawna światu wiadomo, że czasami zsyłał Bóg swym ulubieńcom, sny jakie ważne, piękności dziwnej –.

S.t Franciszek będąc na puszczy, ujrzał o sześciu skrzydłach serafa – zestawy on niebias posłał o złamiennych skrzydłach – nie był tak pięknym – jak widzenie Stanca pokutnika –.

Najpierw on ujrzał na niebias sklepieniu, postać boskiej dziewicy, płaszcz szafirowy jak kwiat blawatu ramiona jej okrywał, księżyc stamany był podnóżkiem Maryi gwiazda wkrodu skroń wieńczyła – a biała lilia w ręku kwiatka –.

Cudnej piękności święta dziewica, płynęła na falach srebrzystych obłoków –. Poczet aniołków, po fałdy blawatne kryć się cały, niebiań[illegible] z pod szerokich fałdów — w środ różanego szczebiotu głowki prawalne okazując –.

Chóry aniołów nuciły – na wysokości chwałę cześć Bogu – a pokój, szczęście

ludziom dobrej woli –.

Daléj na czystym nieba łazurze, postać młodzieńca ukazała się – co raz więcej wyraźniejszą była – a w końcu wielkim [illegible] światłem zajaśniała – jak owa maleńka iskierka, z której rozpalone pożar wybucha –.

„Bądź to Eliasz ziemi polskiej, co wśród płomieni do nieba doszedł – bądź to wzór miłości ojczyzny, co aby braci na tortury nie wydać, sam sobie ofiarny stos zapalił i pomiędzy płomie ofiarę dokonał –.

„Starzec się długo wpatrywał w młodzieńca – co był najpierwszym (wielkim) rozgłosie męczenników – później do Maryi modły swoje zwrócił –.

„O Pani moja, zawołał pokornie, daj mi poznanie, czy za grzechy karę doczesną Pan mi cofnie? czy stary gród z pod swej opieki nie wypuści?"

Żal, pokuta starca wielka być musiała, kiedy Marya w promieniach mu przyszła i swojem się ukazaniem, jego troski boleści ukoiła –. On też na widok najświętszej Panny – żal i frasunek porzucił, bo już jak wolny, swobodny nie się a jutro nie troszczył –.

przerlaść – ziemia jej rządy oniuły mu
z pamięci – Tuch się oskrzydlił – ciało zamar-
ło – i gdyby nie anielskie chóry – byłby za-
pomniał czego się obawiał – czego pragnął.
„Uspokój się biedny starcze, przestań pła-
kać, pokutować, aniołowie tak śpiewali,
Bóg jako pan sprawiedliwy wejrzie w my-
śli chęci serca, przebaczy takie winy co
nie z złości wypłynęły – lecz z ułomności
człowieczej – Umysł wzbi się ku niebiosom
ale ciało lgnie ku ziemi – cierpiałeś tyle –
żałowałeś, że ze Marya z nieba z stąpiła.
I dyć wzdech wieczny płacz, i pokutę,
za złe złe myśla – złe wykonali –.
Od ciemięzców stylko, i zdrajców narodów,
Bóg święte oblicze na starsze odwróci,
o! za takiemi Marya nigdy się nie wstawi!
Z wich skrzywdzonych serc łez, Starzec uniósł
na wysokie wzgórze i rzekł jemu:
Spadnie się w prawą stronę – tam ujrzysz
świat nowy –.
Przed duchem starca jak przed wzrokiem
orlim, niknęły wszystkie krainy, panie!
on wołał jam grzesznik niegodny,
wzrok mój nie znosi niebieskiej świa-
łości –: O duszo czysta! wy wybrańcy

boscy, jakich radości doznawać musicie! Kiedy ja mędzny, w ciemnem ciele, takie cuda oglądać mogę. Umilkł starzec wpatrzony w zachwycenie —.

Czasem są chwile, że głos ludzki nie wypowie co dusza widzi, a serce czuje. Chwile zachwytu są krótkotrwałe — szczęście nam chyżo jak ptak ulata — smutek, jesienna pora powolnym krokiem idzie —.

Starzec po chwili podniósł wzrok ku niebu, obaczył górę ogniem płonącą, do tego miejsca ujrzał Marię w gronie aniołów i młodzieńcem świętym zmierzał —.

Panie litości! panie miłosierdzia! chóry anielskie wyśpiewywały. Spuść już raz święty pokój na ziemię, skruszy biednych ludów niewolę —. Trójca szatańska pełna jadu złości — jak hydra niedostępna — otula ludzkość w ciemnie kajdany, ziemię całą krwią zbryzgała. Królowo polska! wstaw się za narodem, gdzie matki polki twoim śladem idą, każda z nich prawie ma serce przebite — każda z nich płacze pod krzyżem syna — Ucisk — niewola tam zapanowała, ziemia okalecza kośćmi męczenników, wszędzie

umiata dłoń ciemięzcy kata - ściąć co
najdroższy kwiat ziemi, i tak osłabić
rycerski naród, że dziś on powstać nie
może o własnej sile -.
Szatan wróg dobremu duchowi bo lędwo
gdzie myśl szlachetna zabłysnie, zaraz on
warkiem swoim potrząsa - przy brzemie
Toła - myśl dobra ginie .
Marya słuchając anielskich chorów, gło-
wę smutnie pochyliła, z oczu niewieste
łzy spadły - każda łza świętej matki
dziewicy w pyszny kwiat biały zakwitła.
Grano aniołków igrać wonet przestało,
a bóstwo się wokoło, wieniec z czoła Maryi
zebrało, i w szybkim polocie, przy odgłosie
cudownej harmonii, wieniec Swóreg
w ofierze złożyło -.
W krótce potem grzmot straszliwy powstał
do huku tego ziemia się zatrzęsła - i sły-
chać było głos Boga samego, co jak
uragan strach i zgrozę niesie -.
„Dosyć już, dosyć złego niechaj będzie
żal mi jest ludu mojego - ja im wiel-
kich mężow zeszłe co narody poprowa-
dzą -. A na ukaranie siły mego ra-

mienia, najpierw ich wzbudzę w narodzie upadłym, aby poznali że Bóg jest w niebie, aby uczuli moje panowanie —.
A jako oni w drapieżę się zwierzęcą i wszędzie niosą przerażenie i zgrozę —. oto ja znów na ich pokonanie — wywołam drapieżę miłości bliźniego, co ją narody ubłogosławią — co wszędzie ona dobro zasieje —.
Mąż powstanie wielki w boju, w radzie mądry; którego przyszłość odgadł wieszcz polski, dając mu imię czterdzieści i cztery (X.L.IV:) . Mąż ten ze krwi Karsyhańskiej, skruszy na wieki ludów niewolę — na zawsze się uniesmiertelni — z rąk jego wezmą swobodę wszystkie narody —
W nim razem przyjdzie, mąż, bohater wielki, którego sława zrówna blasku słońca, ziemię on uszczęśliwi, niebo uweseli, bo cnota z męztwem uświęci jego panowanie. Nadam mu imię syna mojego, go zwać go będą Emanuel — uczciwy.
On królom żywym zostanie przykładem że naród umie czuć dobrego pana —.
Biada tym królom, co za ślady jego

nie wstąpią - ja ich wytępię - i w niwecz
rozproszę —. Trzeci mąż będzie prawi -
cą drugiego, co drugi serwem za dłonią
dotkana —. Na imię wodza wielkiego imie-
nia świat się poruszy cały, nieprzyjacielskie
szyki on połamie - a bitwy wygra bez
krwi przelewu —. Ubóstwem odznaczy się
i błogosławieństwem mojem przejdzie on
przez ziemię - bo sam się zaprze siebie
a ludzkość ukocha —.
Miasto zaś stare o siedmiu pagórkach,
jak przed tem w mojej zostanie opiece,
żadna siła miasta tego nie pokona -
bramy piekła nawet nie przemogą —.
O kłoto przeklęte jak wąż kusiciel wślizło
się nawet do sług kościoła, którym ubó-
stwo syn mój zalecił —.
Od czasu kiedy przepych zaległ siedzibą
rybacką, a skrzynie złotem zaczęli na-
kładać, mac apostołów, cuda ustały -
chromi, ciemni lekarza nie mają -
ubóstwo osamotniało - świat ducha zni-
kinął - ciało wzięło przewagę —.
Długi czas syn mój znosił poniżenie
które sam na się przez złych sługi ozna-

w kańcu umysłu domu podwyższenie poprawienie,
skarby odejmie, ubóstwo ozdobi — pierwotną świętość stolicy powróci —.
Jedność wiary świat ogarnie — Krzyż
Chrystusowy ludy z sobą pogodzi —.
Ustos ucichł —. Marya nie górze ogniem
płonącej z orszakiem anielskim zdążała,
nie każdy święty chociaż uświęcony zbliżać się tam mógł —. Milczenie głuche
z oddali chwilowo dolatywał śpiew cherubów zmięszany z błaganiem Maryi —.
I wśród grzmotu, i wśród huku, głos
potężny zabrzmiał znów —.
„Ja igrać z sobą nigdy nie dozwolę —
krzywoprzysięzców srodze ja skarzę, dopokąd oni braci nieusamowolnią — jarzma
niewoli i ja z nich nie zdejmę —.
Serca narodu żal mi tylko bardzo, co
żyje z ludem wiarą we mnie — reszta
z Maryą jest nie warta twojego wstawienia.
Całe te pyszne plemie co narodem przewodziło, przez zdrady swe i sprzedajność
zwinąć się zamieniło. Jedno kilku
z nich zostało co godni są swego imienia
reszta hańbą jest i zakałą narodu, nadziadów wspomnienia —.

Spójrz niedy na ich grono – z kimże to oni
przestają – oto z narodu nieprzyjaciołami,
Oh temi co krew ich tocyli – oni chleb łamią
przy jednym stole. Na ich swoich, po
kanni dla wroga, co im grozi – i z nich szy
dzi – ani mu za to z chrystonem erotem ży-
we obrazy Zbawiciela przedstawiają. Niewia-
sty swe przystrajają, w ubiór wroga narodo-
wy – idą mu do stolicy jego – jak niewol-
nice na wschodzie –. Chociaż w dostatku i bo-
gnie żyją – dla złota wszystko oddadzą –.
Serca narodu zdrowa są poczciwe, lub im doro-
wnywa – ja ich też wkrótce z niewoli wyprowadzę
Niesłabe im dałkie mężów do pomocy. Ale
wprzód muszę te upadłe plemię, albo po-
prawić – lub w niwecz obrócić –.
Głos ucichł – głuche naskatu milczenie ni-
czem już nie przerywane. Góry ogniem
płomienią – gromady chmur szarych zalały –.
Błyskawica piekny jak jutrzenki czarne –
Harcu nadziei [illegible]
Dotknąwszy się ucha jego wrzekł: wszystko te-
raz zobaczysz, co było i jest na wasi
ziemi – jeżeli cały ze zgrozy nie zadrżysz –
Sługą pobożnym nie nazwę się –.
Skarżec zabawczy świat cały – [illegible]

dumę – samolubstwo. Ci nawet ubodzy z powołania swego miłość ubóstwa, pokorze przysięgli – ci nawet co głowę pod kapłan skryli – od ubóstwa stronili – goniąc za światła mamony –.

„ Nie chcę ja, nie chcę wszechwiedzy wzroku, wołał Starzec zrozpaczony – zwołaj mnie na nie naprowrót na ziemię – bo mi serce pęknie w piersi –.

„Jednej chwili zabrzmiał głos młodzieńca jak lutni dźwięki –. Ojcze wy wszyscy do siebie podobni. Tyle męczeństwa ciała i ducha dla chwilowego żywota – tyle frasunków i zapobiegliwości, dla nader krótkiej liczby lat. My wyższych światów mieszkańce, z litością na was poglądamy – prosim pana – aby iskrę poznania prawdy – na ziemię spuścił –. Wtedy ciało ogniowy wy się rozrywacie – a wszystkie sobie przeciwne. Ojcowie to miłość nie mogła jednym łańcuchem miłości braterskiej siebie na wieki związać. Gdyby to jeszcze że wasze życie, długo trwało jak nasze – ale jest ono przelotnym błyskiem – ledwo zrodzeni – już umieracie –.

Młodość przeminie w świecie ideałów, średni wiek upływa w zawodach – starość

wam smutek i gorycz niesie. A szczęście
wasze tyle jest łzami boleści oblane, że le-
piej dla was jeśli go nie znacie.
O nędzne serca! wątłe myśli ludzkie – wy
nierozumiecie – że szczęście ziemskie to oaza
w dali do której dojść nigdy nie możecie..
Szczęście ziemskie to kwiat krótkotrwały –
który dojrzewa i więdnie razem –.
Ciało was gnębi – duch tu górze wzbić się, wie-
czna ta walka siły wyczerpuje, razum chce
wiedzieć – niepewność oślepia –. I o to całe
ludzkie jest życie —.
Wzlecę ja z tobą w różne krainy – gdzie szczę
ście pokój wieczny panuje, ale przejść przez
piekło to pierw musisz – zanim dusza twa
do raju dojdzie – abyś zrozumiał że Pan
sprawiedliwy – dla pysznych pyszny – a dla
wiernych – wierny.
Z planet dalej na planety, co raz dalej
pojdziem razem – ja ci wszystkie cuda
okażę co między niebem a ziemią są..
Tylko wpierw musisz z niwecznyc w sobie
grubą zmysłów powłokę – Dusze oświecić
wiary promieniami, serce przygotować
miłością bez granic, abyś przyjął światło tu
cha –.. Zrozumiał piękną stra-

Nędzta, podróż nieznana nie zastraszy ciebie,
lecz zanim dojdziesz do szczęścia tego, mu-
sisz się jeszcze długo; bo pieśni świętych i
anielskie chóry - nie dla tuczącego są przyjem-
ne ucha -. Cierpieć a cierpieć wielka jest
różnica -. Wybraniec boży niesie krzyż po
korą - ktoś jego i bolu porostają przystrzała-
tugi. A buntownicy umysł Bóg odepchnie
nieufający nie ujrzą Go nigdy - błąkać się
oni będą bez celu - nigdy nie wejdą w dzieca
ne ziemie -. Ale ja widzę o biedny Starcze,
że Tu ci co raz więcej brak - Zanim przejdziesz
rozsypnie nasze światy gdzie duch ludzki
doskonali się - rozcacaj w pokoju na ziemi
krocza - a ja ci w krótce resztę dopowiem -.
Pożegnaj mi bracie - wspomnij sobie o mej
przestrodze - że rozsypko jest u was na zie-
mi próżność próżności - oprócz Ojczyzny
i miłości Boga —.

. . . . . .

Ledwo wiosna ziemię w zieloność przybra-
ła - jeszcze laur z mirtem listków nie roz-
winął, w zamku odwiecznym, w komnacie
bogatej - na torze śmierci Starzec z życiem
walczył -. Odbył on spowiedź i pokutę —

wszystkie duchowne posługi ustawił – święto-
liwie żywot zakończył, cała pragnięła ci-
chości – spokoju – jednakże ciało na śmierć
się wzdrygało – wyczekując pomocy jakiś –.
Trwoga starca objęła – duch upadał pod cierpie-
niem ciała – kiedy on nagle spostrzegł u wez-
głowia swego – anioła z obliczem i wzrokiem
młodzieńca znajomego –. Ale tą razą prze-
mianę w nim widział – bo z ramion gościa
skrzydła wybiegały – i powiewając od białych
do śniegu ramion, szczęściem swoim – starco-
wi drogi sen sprowadzały –.
On się już wcale śmierci nie lękał – prawie
z radością wstępował w świat nieznany –.
O mój aniele! drogi przewodniku – usta kona-
jąc cicho szeptały, bądź ty na zawsze błogo,
sławiony, żeś przyszedł mi w pomoc.
Panie, spokojnie już idę. Kiedy mi dasz
tego mego przewodnika, ale o panie! jeszcze
raz drugi, przed sądy Twoje zaskarżam tego,
co odebrał wszystkie prawa człowieka – co mnie
oszukał niegodnie –. Żegnaj mi ziemio, żegnaj
mi potęgo – żadnych ja wspomnień szczęścia
z sobą nie unoszę – oprócz goryczy, łez nadaj
i żalu, żem był na ziemi, żem się na świat
rodził –. Skonał starzec z temi myślami –

Od kaniéj śmierci zachowaj nas panie —.
Azrael skrzydła rozłoczył – ducha Hanca
poprowadził w świat nowy –, lecz zanim
stanąć miał on przed sąd Boży, poprzód
z duszy jego ustąpić musiały – gorycz żal,
skrucie wściwe —.
Wtedy duch Hanca błądził bez celu, czekał
końca swéj przyszłości. Azrael znów mu
się ukazał „Cieniu błądzący, rozkazuję co
nakazał, wstąp ze mną w otchłanie piekła,
gdzie dusze zdrajców, ciemiężców narodów
w męczarniach strasznych – ostatecznego sądu
wyczekują —. Ludzie z przeklęństwem na ziemię ich wrzucili, ziemia ze wstrętem z łona
potwory te wyparła, pamięć piekła o nich
przekazując —. Nadto Hanca serce na-
pełnił zemstą – chodź więc oglądać przeci-
wnika twego, abyś zrozumiał sprawiedliwość
pana, że nikt nie ujdzie z przed sądu Bo-
jego —. Każdy z życia rachunek zdać mu-
si – a im jest wiekszy i potężniejszy, tem
ciśléjszy bywa rachunek jego —.
Co raz niżéj – co raz bliżéj środka ziemi,
pod jéj ostatnią warstwą – była otchłań
bez dna gruntu, wypełniona w ostatni
krąg piekła —. W pomroce szarej, bez

światła promyka – widzieć było można,
skały, parowy, ~~[illegible]~~ nagie i szczerniałe,
jodłowe lasy dziko szumiały, rozpaczą wielką duszę napawając, puszczyk z sową ściśle zbratany – na pożępieńców złowrogich pojęk! wołali –. A na najwyższej skale szczerniałej – od której nawet ptak złowrogi stronił, tańczyły z sobą dwie obrzydłe jędze, które Megera przyozdobiła, smakiem rozkładów samego pieńka –.
Pierwsza z nich niegdyś wielką bezwstydnicą była – hańbą zalała niewieściego rodu – to nieprzytomnie przeszła Lasy Rzymu –. Lecz za cóż druga o skromnem wejrzeniu z różańcem u pasa – po płasy pieńka dzisiejsze? –. Ach! to jest wyderwana niegodnego zgromadzenia –. Ona z modlitwą na ustach, z udaną bólu w oku, zbrodni erą lękną naród rozszarpała –. Przeklęta dwakroć da duszą – co w imię Boże – ludzkość uciemiężą! Dwie jędze wciąż tańczyły, dziwacznie wdzięki okazując, czasami rzucały się i skały – myśląc że to im koniec mąk przyspieszy – ale Anioł stary, czuwający na tem ciężkiem zwiewa

figi Judaszowéj, czarodziejskiém drzewcem swéj maryki, zmusiał w tany iść za sobą, bo i jemu nakazano, tańczyć ~~bez~~ bez ustanku. Od ciągłego przygrywania już mu odpadły usta – a na ich miejsce osiadły dwie zmije jadowite –.

„Hola! hola! moje panie! – jakoś w lenistwo upadacie, nawołał jeden z najstarszych złych duchów –. Dalej! żwawo! Zaraz zwołam waszych mitych – niech wam w tańcach dopomogą. — I za świstem jego ostrym wnet się ciche napełniła. Przybyli w czarnych sukniach i pasach do kromnisi się ubrali –.

„Daremnie ludzie wszelki ani do niéj, i nawet sam Bóg na niebie przeciwny nam jest –. My zawsze ziemię toczyć będziemy. Daremnie z krajów wypędzają nas – my ludzy omamim –. Jak gąsienica pełzając do róży w świetne się barwy motyla przedobrzenia – tak i my idąc do piekła w kapturach zmienimy ubiór i kolor sukni – i znów naporoże świat wichrzyć będziemy —.

W imieniem Bożem na ustach kłamstwa siejemy, chcemy córce wzuć matce dziecko – oddać ją na łup rozpaczy i smutku,

skruszyć święte węzły natury – samo-
bójstwem niebo zdobyć –. Mnóstwo nie-
winnych ofiar zdobędziemy, co jak baranki
pójdą na rzeź [illegible]. Ewa
wzięła za nas – za my z tobą zaśmiejmy
się siostro – że tyle ślepych dusz na dnie
W piąsach dziwnych, wśród zalanego śmie-
chu wokoło związali się jedno –.
Hola! stójcie zakrzyczał powtórnie sza-
tan, co był przywódcą ochłapów, jeszcze
do was przybędą duże – ciężkie otaczone
z pierwszą jędzą piekła –.
Razem z [illegible] jego groźnym pobiegł
w koło potępionych – o jednem oku – wier-
ny sługa swej monarchinii – i mąż
ich córki, najdzik, wzięli Ukrainy – co
Polski zalał krwią rzeki – a później
związał, kultajową trójnę pod nazwą –
Targowicy –.
Cała zgraja tych potworów – co wotchłań
szatan ich potrącił – mimo piekieł i jęków,
tańczyć musiała na pochyłej skale
bez odpoczynku – po wieki wieków –.
– [illegible] – mijał, wzięto [illegible], potrawę
Ochłapy stanowiły – kiełzy – szczątki

Straż trzymały – a zmieszawszy głosy swoje, wyciem piekło przerażały. W środku koła zwierząt dzikich stał człowiek olbrzymiej budowy jeśli – ale konał pod uciskiem węża, na nic nie zważał co się wokoło dzieje; trzymał knut w ręku którym bicz owat ciotę – więcej jak przez cwierć wieku –. Drgał po ramiona w otchłani piekła – zgryzał zębami, przekleństwa miotał tak straszne – dzikie jak sam był niegdyś –.

A czarne kruki dziobiąc mózg jego, tak mu szeptały: „Mocarzu potężny patrz jak my ciebie kochamy. Za tobą ubiegliśmy z ziemi – Tyś nas rozpieścił kochanku luby – co dzień dar nam dawałeś świeży – Teraz – cóż nam po życiu bez ciebie na ziemi. Olbrzym z rozjuszenia knut wpół w siebie – wzrok rozbiegł z głowy – pragnienie piekło – na otchłodnie, w czarty straszne diabły przybrani, drzewem płonącem krwawemi rękami, nad głową mu potrząsali –.

„Przeklęta dusza wołał on groźnie! przeklęta że nie umiera – Oh! niesmiertelność jakaż to katusza dla tych co jak

chytem – żyją na ziemi –. Niedość że groźny, pyszny jak ja mocarz – któremu chwały – pieniło nadrościło, musi, jak ne dżny niewolnik przykuty do skały, słuchać wycia dzikich zwierząt – ale w dodatku co jest najstraszniejsze, kiedy mi dadzą chwilę z odpoczynku – dusza ma wodzi przyszłość moich krajów –. Oh! to co czuję, straszne jest – okropne! Wolę ja stokroć mieć za panowić, niżli wybiegłszy z koła potępieńców widzieć zgadywać co jest – będzie w świecie –.

Lud z którego ci wieków, ja i moi przodkowie z taką pracą wypleli nasiona wolności, że w końcu świat uwierzył, że naród nasz jest tylko z ciała i krwi złożony a dusza jego zasnęła na wieki –. Otóż ten naród na moje męczarnie, da życia będzie się nagle – dla świata, pragnie wolności –. Gdyby przynajmniej dali de nawości, wygnańcy z kraju, nędzni wichrzyciele, wyklęci przez ziemię —. Ale o piekło! ty przyjdziesz pójdziesz z góry, przywrócicy buntów będą – monarchowie –. Cremuś nie mogłem będąc potężnym na ziemi, jak cesarz

cesarowie Rzymscy – zdusić od razu z grają
buntowników, co jak gadziny kąsały mnie ci-
cho - rany niecryste w duszy rozdzierając -.
Dałem im wzrosnąć w różnych stolicach
jakby to ich karki były z kamienia – od cze-
go? ale to – potęga – w szeregu podłych nie-
wolników miałem. Pewno tym, co mnie
tłumili, że te kąsania szkody mnie nie zro-
bią – Tymczasem echo ich dzwonu szeroko
rozniosło to, com ja z druku wymarzywać kazał:
Tyran Charakalla –.
„Jakby przeprzejmniej narób ten obrzęd,
gdzie od dziecka w kolebce, aż do starca
wdziannie, wszyscy z torebrać pamięci mojej,
dusze mą flocą wolchlań co raz głębiej,
i tak mi jadem przepełnili serce – że kiedy
czasem chcę westchnąć sobie – to za westchnie-
niem z piersi mą wylatuje. „Jakby przy-
najmniej naród ten obrzędy – co mnie za
życia i teraz dręczy, co z grobu mnie z cia-
łem wypuszcza – i krwią wolchłań gorzą
od samego piekła – gdyby on tylko, bun-
ty pod nosem –. Ale o zgrozo! w mojem
państwie – gdzie wyrocznia Bogiem bytem –
oto w tem państwie inne są już czasy
stawy się wola narodu –.

Druha zeka mego - co pierworodnstwa z chęcią
odstąpie mu dzisiaj - gościa od nas pożądanego.
Oni zle przyjmą u siebie, buntowniczy - ośmie
lą się obrazić niechęć ku niemu . .
Bracie kochany! spiesz się złączyć ze mną,
będziemy razem rządzić z ludzkością. Lu-
cyper nasz wynynienieć zaczyna się nie-
dowarnie - rozum i dowcip zaczyna tracić -.
Wymiast on dalej zasilać cię radami i co
raz nowe koncepta tworzyć - zmiennik
buntownik! on śmie cię obrazić - że jemu
nawet wiary nie dotrzymasz -. Dystut twój
darowy, nie ufność w nim budzi, do co raz
ścisłejszych związków, przeto na cię obel-
gami miota, ześ despota niedołężny -.
Obawy się że ty - zamiast zastępy dusz
piekłu sprowadzić - do raj nami prze-
pełniasz, ledwo on mówi, jemu w ofierze
złożybeś, kilku nędznych zmienników, z cało-
stwem rozpitem bez myśli o czynie, któ-
rzyby i tak piekła niebyli ujrzli. A co
najwięcej z nas jego rani, że po twym wzięciu
każda prawie dusza, kiedy niemiły żywot
skończy - nie ma potrzeby do cyrkla już

Oczy twoich ona idzie wprost do Nieba.

Chciał dalej mówić obrzęd pokutniec - ale mu węże głos w gardle ścisnęli - . Milcz! przeklęty szatanie! nasycisz się krwią duszicieli - . Dużo masz siły, pamiętaj najwyższy ukaz - że długo jeszcze męczyć się musisz, zanim dwa nędzne dusza z ciała się wypowieze - i jakąś ulgę sobie wyjednasz. Ha! teraz żyć pod moją władzą! pomnij na to czasy, kiedy żyłem na świecie, jako młodzieniec pełen nadziei. Kraj mój - rodzina chlubili się ze mnie - .

Ukryjcie ciało pod gruzami kraty - ale i duszę mordercy skabitej - . Z wyciągniętem w Bogu z bluźnierstwem na ustach z konwulsem - Bóg mnie do czasu od dobrych zdali! . Wiem tryumf smutek rodziców starych, i braci, i sióstr moich rodaczek, w modlitwie skutkiej za mną do pana doleciał - i wyjednały mi przebaczenie - radno mi było pokoju już wiec, abym wtedy rozstałem się ze świata. Nie chcę ja raju - wyrzekam się nieba - zawołałem, dajcie mi tylko moc siłę nad nim, a wszystko zato oddam - .

Ten co czyta w sercu ludzkiem jak mędrzec w otwartej księdze, widział że to nie.

była zemsta osobista – prosta – ale ziem
ska za ojczyznę – której zawodna piłeś
krew tyranie –. Ja niepojęta rękoczyna
wcieła się przeobrażeniem – abym cię
bie miał w posiadaniu – Kiedy inni
przestaną cię mordować – wypchrzesz
sobie chwilę odpoczynku – w tedy ja
w twoją duszę się wcielę – różne obra
zy przedstawię ci –.
Widzisz króla, mieszkańca raju ziem
skiego – młody jest wiekiem – ale w ubro
dni stary – w herbie swym nosi nawał
on będzie zamiast białej lilii –
Zbójecką pałkę –. W krótce wypędzonym
z państwa zostanie, przez potężnego
monarchę – co potomność świat go przeklnie –
, najgorszym z ludzi –.
Słuchaj tej smoku, barbarzyńco dzi
ki, ty widzisz jutrzenkę blasku –
nie bój się wkrótce ona się ukryje,
Krwawo wzejdzie nad państwem two
jem –. Pan z tego świata po
gromcę tego, przez którym świat
spadły – przez niego ludy nawrócą
się do Boga – przez niego

narodowość wziędzie się rozbudzi – i jak
gwałtowne fale oceanu – pomimo zapór
ziemię zaleją –. Chcesz żeta moja, obraz
pogromcy, ukarze ci – abyś uwierzył że
mieczo, że panowanie złego w krótce się
skończy. Piękna postać jego szlachetna,
jakimże to błyszczy spokojem, po tym
uśmiechu pełnym łagodności czy zgadłbyś
że to jest wojownik wielki –. Ramię
ma silne, jak lew pustyni – krwawe,
go szaty zdobią – a mimo tego jak ba-
ranek cichy – w sercu ma miłość bli-
źniego –. Pan go powołał na dawcę
wolności, – bo czyjeż ręce godniejsze są
tego? – po Bogu samym – mają tylko
prawdziwy moce narody – obdarzał wolnością –.
Pogromca złego zwoła mężów ojczyzny ziemi mojej
i będzie polski najpiękniejszym wodzem.
Czego się pieniisz, wykrzywiasz Herodzie
aż obchłań piekła przerażasz –.?
„O kruki czarne, potępieniec wołał, wzlećcie
wzlećcie, nad ma głową, dzioby swoje
w mózg mi wbijajcie – abym choć na chwilkę stracił pojęcie – abym choć na
chwilkę przestał żyć –. I stoczył się
olbrzym w płomienie ogniste –.

Nie ustała chwilka – tarwy obrzędów –
wśród radośnego hurra! wygnanych wpa-
sień wołania wprowadziły Strasznego
upiora – przyobleczonego w skórę lampar-
ta –. Tarwy z głowami wilków dygnęły
siwe dziewice go ubarwiły – a mnóstwo
duchów z czyśćca się wymknęło, aby
oglądać matkę ziemi polskiej —.
Upiór wyglądał dziko obrzędowie jak
hiena po wygrzebaniu trupa – oczy
mu na wierzch z głowy wyskoczyły —
na czole krwią miał wypisane —
Zbójca! —.
„A to okropnie! a to niegodziwie wo-
łał on z urbarzami – nawet pod rządem
Króla opiekuńczej mości – wyjść bym
sprawiedliwości znalazł —. Ja co ja cię-
żkie znosić mam męczarnie – niech ten
który był moim panem – ja tylko
jego narzędziem byłem. – Tymczasem
on ma chwilkę odpoczynku – ja zaś
ani minuty – O lepiej widać nawet
i w piekle monarchom, – niż ich slu-
gom –.
„Jaki ty śmieszny z twojemi żalami

Duchy chórem zawołały – Sprawiedliwości
śmierć się dopominać? a pomnij ile
do razy, wzywano jéj u ciebie – a czyż
raz w życiu komu ją wymierzył –.
Straszne podły, bez wiary, prze-
dleś w obrodni wszystkich zbrodniarzy –.
Tupież – rozpusta celem twoim były.
Matkę mordero – jakież cię męki przera-
żą – kiedyś jé sam wszystkie wypróbował –
na młodzieży polskiéj –.
„ Cicho bądźcie cicho – rzajęczał upiór bo
leśnie – ja straszne przechodzę męki –
a to com przeszedł przed pozorną śmier-
cią – o tego żadne słowo nie opowie –.
Skonałem długo – skonać nie mogłem – i
tak żyjący przyszedłem tutaj –. Kiedym
leżał na łożu boleści, mściwe mnie du-
chy już otaczały. pragnąłem wrócić do
pierwotnéj wiary – i grzechy swoje wyjawić.
Kapłan słuchając spowiedzi mojej, ka-
pturem zakrył twarz zbladłą – włosy te
wzgórzy jemu na głowie powstały —
słowo rozgrzeszam – w ustach zamarło,
A Krawczyna nawet na chwilkę mnie
nie odstępowała, raz, myśląc że jéj nie
ma – pocałować chciałem – ona

mi Garaz z rąk go wyrwała – ciemno za
życia – po śmierci wzrok miała błyszczący
i nim mnie na wskroś – jak mieczem
raniła – słowa które ona do mnie
rzekła, kiedym ją nogą kopnawszy
odepchnął od siebie – odmawiając uści,
sku przed śmiercią jedynaka syna,
brzmiały mi ciągle w uszach, i skonać
nie dały –.
Orszak złożony z matek wybladłych – ojców
osiwiałych, cam ich dzieci brat na tor-
tury – wszyscy ci razem, których sam
niegdyś badałem – przyszli mnie że-
gnać z tamtego świata –.
Dwóch młodzieńców – z aureolą świętości
na czole – z gałązką palmową w ręku –
stanęli przy mnie! –. O ja ich pomnę!
Szymon i Arthur ziemskie ich było imia-
no – Dziwna tajemnica – chociaż em dla nich
srogim bytem katem – jednakże ich obecność
spokojem mitym mnie przejmowała –.
I ich ręce wyciągnięte ku do jeh Niebo –
a piękne –. Oczy ich chwil pure – a za!
Byłby przyszedł, którego duszę ~~Chrystus~~

opłukał ze krwi brodni —. „Winię ukrzyżowanego
co konając modlił się za swych mordercow
my sobie krzywdy nasze przebaczamy — prze-
cli znikając dwaj wybrańcy pańscy —.
Lecz Zawiszyna nieukłaiana — głowę po-
kłzesta na słowa syna —.
„ Ciemięzców ludzkości ona zawołała — nie
wolno rozgrzeszać — sąd ich samemu Bo-
gu zostawmy — Krzyk mej boleści — nie-
bios przebij — sprawiedliwość Boże woj
woła —. Pilat pozwolił Marji stać
pod krzyżem — żyj mnie krakując no-
gami i odepchnął od krzyża syna — z bo-
lesci mojej skąpiłeś —.
Teraz ty nigdy litości nie zaznasz —
bo miłosierdzie Boże przed sobą zamknięte
Będziesz tysiąc razy umierał — a ni-
gdy nie skonasz — aż w ostatecznym
dniu sądu Bożego —.
Dobrze ci tak potworo obrzydła — Judy
chórem wołały —. przebrałeś w zbrodni
miarę — cierp więc — słuszna jest
kara — Konaj zaremnie — a nigdy
nie skonaj — aż wostatecznym dniu
sądu Bożego —.

Upiór się pienił, przeżył umierał po-
chornie – duchy najdziwaczniejsze trwoga objęła –
patrząc na jego straszne męczarnie –.
„Żyjemy w otany – żyjemy w otany – ktoś
złych duchów wyśpiewywał –. Oto dla nas
miłe żniwo – tyle dusz mieć w posiadaniu
– co kiedyś berła dzierżyli –. Jeszcze nie
którzy ciałem są w świecie – ale ich du-
sze dawno już w piekle –.
Najpierwsze miejsce u nas należy
wárjat z Pragi bo dwie piętki kainowe
przywiózł –. Jego dzielny doradzca
Książe z Johannisbergu – dorównać trzy-
swemu panu przy[skreślone] – już on jest
w mocy czarnych duchów naszych –
którzy go przeobrażają w psa wściekłego,
biegnie on [illegible] – wyprzedzi-
wu – aż na drzwiach drabby wzywającego
na sąd archaniota – pies wściekły znów
się w czterowiersza przemieni –.
Daléj zasiada w stole pobepieńców pro-
krewni wárjata z Pragi – Słomiany
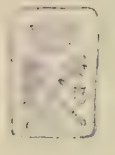
rycerz z pod Solferino, Varny i Dziatwa
i bezbronny lud – na polu bitwy
z rycerskim narodem – walczyć będzie.
Północ nie długo wpadnie w moc
naszą – i drugi wariat koronowany – wy-
legty w wgnieździe zdradliwego krzyżaka –
jak żmija ogrzana na łonie polskiem – ~~[illegible]~~
~~stetna rano jej tu do kobat~~ –.
Co to będzie – co to będzie ludzie dalej żali
śpiewały – jakaś rozwoz nas obejmie –
kiedy oni rozpuszczą razem – z bertem
w ręku – w złości cali, w otchłań zgroma-
dzą się – do ich jęków – drikiej rozpaczy –
piekło z radości zadrży –.
Chociaż przez gazy ziemi – niech nie –
mia szybko zakwita –. Ssać z niej so-
ki już przestańcie – jakże się ona pięknie
zazieleni – kiedy tyranów pan w piekło
potrąci –.
Cień Starca naszego – chciał co naj-
prędzej otchłań porzucić – Złych duchów
radość krzyka, boleścia wielką duszę mu
stłoczyła: Izraelu aniele mój – zawo-
łał on – czuję strach jakiś – tęsknotę –
wielką –. Tak mi jest ~~mi~~ okropnie